TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 20. POZNAŃ dnia 16 Maja. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM
z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

KORFU.

Nad ranem pokryła wszystko ciemna zasłona. Imperator przepłynąwszy hyżo pomiędzy małemi wysepkami F a n o i M e r l e r a, które w pomroku wyglądały jak czarne gmachy dziwnych kształtów, wbiegł na wązki pas Jońskiego morza pomiędzy wyspą Korfu a wysokiemi brzegami Albanii; wreszcie przemknąwszy się przez ścieśniony skałami otwór. do bramy podobny, stanął w obszernéj zatoce Korfuańskiéj.

Ledwie spuszczono kotwicę, wynurzyło się słońce z za gór albańskich w całym blasku i rozlało przepyszne barwy po całéj okolicy; najświetniejsze zaś po wysokich, śniegiem okrytych szczytach gór Albanii. Prześliczne się w tem świetle czerwono-złotem ukazało panorama. Zatoka za port służąca otoczona w półkole brzegiem wyspy; w samym środku tego półkola wysunięty na wodę język szeroki, na którym stoi piękne miasto Korfu u stóp wysokiéj ostrokrężnéj góry. Z lewéj i prawéj strony jeszcze bardziéj naprzód wysunione wysokie skały, na których się wznoszą wielkie warownie z wspaniałemi basztami. Ten kształt czyni miasto podobnem do wielkiego ptaka siedzącego z roztoczonemi a w górę podniesionemi skrzydłami. Naprzeciw miasta bardzo blizko, widać małą, podłużną wysepkę, V i d o, z silną warownią i długiemi koszarami, a za nią błyszczy śrebrny pas wody, przedzielający ją od stałego lądu Albanii. Wysokie, skaliste wybrzeże albańskie ciągnie się tutaj takim łukiem, że otworów portu, jednego od południa, drugiego od północy, wcale nie widać, ale zdaje się ze wszystkich stron zupełnie zamknięty.

Nad domami nadbrzeża wznosi się wysoki taras zamieniony w obszerny plac, a na nim wspaniały pałac gubernatora angielskiego wysp Jońskich, w głębi zaś otaczają miasto całe góry zielone. Słynęło Korfu z pięknego położenia już w starożytności. Wirgiliusz nazwał jego warownie i gmachy, dziś w ruinach spoczywające, z a m k a m i n a p o w i e t r z n e m i (aëriae arces). — Środkowa część wyspy górzysta, ozdobiona drzewami cytryn, oliw, pomarańczy, koryntków, bawełną, winogradem i granatami. Północna pysznie się wznosi górami o kilku wysokich szczytach, w których S. S a l v a d o r najwyniośléjszy ma do 400 stóp, co tuż nad morzem znaczną wysokością się wydaje. Południowy zaś koniec wyspy płaski, mało uprawny, ożywiają dziko rosnące róże, oleandry, kaktusy, wonne zioła, mianowicie piołun, rozmaryn i małe ogrody oliwne. Pas lazurowéj wody oddzielający Korfuę od Albanii ma w najszerszem miejscu ze dwie, w najwęższem bodaj pół mili. —

Cały ten krajobraz jest tak piękny, że się nasycić nie można jego widokiem. Najpiękniejszą zaś jego częścią niebo najczystszego szafirowego koloru i światło przepyszne, rzucające takie blaski i barwy na wszystko, jakich w naszym kraju nie widzimy nigdy. Dla uzupełnienia obrazu miasta i portu widzianego z pokładu okrętu dodać winniśmy, że wszędzie pełno życia. Mnóstwo łodzi rybackich i przewozowych, okręty różnych narodów, Albańczycy i Grecy w malowniczych strojach narodowych, nawet na wałach i skałach podfortecznych powiewają kwieciste kaktusy i oleandry i całe girlandy różnych ziół, a na szczytach okopów i baszt przechadzają się straże w czerwonych mundurach z błyszczącą świetnie bronią.

Ponieważ wyspy Jońskie ważną może niezadługo odegrają rolę w polityce, pożyteczną będzie przejść krótko ich historyą, szczególnie Korfuy, która jest kluczem do wszystkich wysp Jońskich, a bramą adryatycką do morza Śródziemnego.

Korfu zwana w starożytności Korcyrą, była według Odyssei mieszkaniem Feaków. Tu jéj bohatér znalazł najgościnniejsze przyjęcie; tu bawiąc na dworze króla Alkinousa opowiadał swe nadzwyczajne przygody; ztąd wreszcie dostał się do swojéj ojczyzny Itaki około 20 mil ztąd odległéj. Korcyra dała początek sławnéj wojnie peloponezkiéj, była teatrem wielu krwawych scen téj wojny, a w jéj międzyaktach staczali Korcyrejczykowie zacięte między sobą boje, rozdzieleni na dwa stronnictwa: arystokratów i demokratów. W późniejszym czasie bawił tu Ryszard Lwie-serce wracający z Palestyny; ztąd udał się do Raguzy, chcąc się lądem przeprawić do swego kraju, lecz schwycił go i uwięził podstępny książę austryacki.

Korfu należy do związku, który podziśdzień składają: Kefalonia, Zante, Santa Maura, Itaka, Cerigo i Paxos. Kiedy Grecya była jeszcze potężną, tworzyły one osobne państewka, które najprzód Alexander Wielki, potem Rzymianie opanowali i zjednoczyli. — Późniéj dzierżyli je cesarze bizantyńscy; w 13tym wieku zdobyli samą Korfuę Neapolitanie, lecz w 14tym zajęła wszystkie potężna rzeczpospolita Wenecka, skoro się Korfu dobrowolnie poddała.

Późniéj kusili się kilkakrotnie Turcy o zdobycie Korfuy, ale daremnie. W r. 1716 oblegli ją i bombardowali we 22 okręty liniowe a 35,000 wojska przez 42 dni, lecz straciwszy połowę żołnierzy, zmuszeni zostali do odwrotu, przez dzielnego jenerała Schulenburga, ówczesnego komendanta wyspy, któremu wdzięczna rzp. Wenecka wystawiła za to piękny pomnik, do dziś stojący w mieście Korfu na wspaniałym placu.

Gdy Napoleon I zajął Wenecyą, opanował i wyspy Jońskie, lecz wkrótce je odebrali Francuzom Rosyanie z Turkami pospołu. — Cesarz Paweł utworzył z nich związkową rzeczpospolitę r. 1800go i oddał pod opiekę Turcyi, ale niespokojni Grecy toczyli między sobą ustawiczne boje; mieszkańcy wiejscy napadali mieszczan szczególniéj korfuańskich, dla tego zmieniono ustawy Pawła, a tymczasem też dostały się wyspy znowu w ręce Francuzów. Ostatecznie utworzono z nich w r. 1815 do dziś istniejące Państwo Zjednoczonych wysp Jońskich pod opieką Anglii. Opieka zdaje się bardzo być korzystną, bo nie tylko, że jéj Anglia zrzec się sama nie myśli, ale ani jéj sobie wydrzeć innym, ani się z niéj samym Jończykom zrzucić niełatwo zezwoli, bo ma w silnych warowniach kilka tysięcy wojska i parę fregat zawsze uzbrojonych na kanale fortecznym a Malta z ogromną zbrojownią i flotą blizko.

Wyspa Korfu zajmuje w dłuż 8 mil, w szerz największéj 3, miejscami tylko pół mili; mieszkańców ma około 80,000 przeważnie greckiéj narodowości i wiary, z małym wyjątkiem katolików. W mieście stołecznem liczącem około 30,000 miesz. urządzają się Anglicy jak w domu. Budują, upiękniają, stawiają warownie, założyli arsenał morski, składy węgla na paru starych okrętach tureckich niezmiernie pękatych, stojących zawsze w porcie.

Wszystko stare w mieście Korfu niedbale zabudowane, ulice krzywe i ciasne, domy nadbrzeża potwornie wysokie, wszędzie na murach pleśń lub czarne plamy od wilgoci, greckie niedbalstwo po kątach. Jakże się biorą do dzieła cywilizacyi Anglicy? Prostują i rozszerzają ulice, uprzątają i równają place, nasadzili drzew i krzewin całe parki, sprowadzili rurami wodę z gór, urządzili piękne fontanny, pompy i kamienne sadzawki, nabudowali pięknych gmachów, założyli gimnazyum, akademią, bibliotekę; urządzili parlament dla wysp Jońskich, sąd i administracyą — zgoła całą cywilizacyjną jak najdoskonalszą maszynę — i czegóż jeszcze chcą ci niewdzięczni Grecy? Czemuż się burzą? Czemu im duszniéj w szerokich ulicach i na otwartych placach? — Bo to cywilizacya angielska szerzona wbrew woli Jończyków, w duchu i języku choć tak doskonałym, ale dla narodu greckiego obcym.

Najpiękniejszą cząstką miasta jest tak zwana esplanada. Jest-to plac obszerny, czworoboczny; jednym bokiem otwarty na zatokę. Jeźli staniesz na krawędzi tego boku a odwrócisz lice od wody, ujrzysz w prawo na wysokiéj podstawie skalnéj pyszną cytadelę, oddzieloną od placu szeroką i głęboką fosą. W lewo długi rząd ozdobnych kamienic z kolumnadą, a przed sobą plac cały oprawiony w granaty, oliwy, figi, aloesy, palmy, akacye, oleandry, mirty, prześliczne pelargonie, róże i inne drzewa i krzewy, pomiędzy któremi błyszczą różnokolorowe kwiaty *); w głębi zaś wprost naprzeciw otwartéj krawędzi wspaniały pałac lorda nadkomisarza z kolumnami w greckim stylu a wielkiemi bramami na skrzydłach, zawsze otwartemi. Są one niby ramy dwóch obrazów, bo widać przez nie wybrzeża i ośnieżone szczyty gór Albańskich cudnie promieńmi słońca pomalowane, a jońskiem niebem nakryte.

Na tym placu odbywają się parady, a pod kolumnadami są znamienitsze restauracye, kawiarnie, sklepy kupieckie i główne siedliska oficerów i urzędników angielskich. Najulubieńszem miejscem przechadzek jest tak zwana One-gun-battery, ciągnąca się wązkim pasem na wysokiéj skale nad kanałem fortecznym. — Wśrodku tego kanału sterczy wysepka, a raczéj bryła skały dziwo-kształtna, która według podania jest pomnikiem gniewu Neptuna a skamieniałą nawą Feaków. Gdy bowiem Odysseus wyrzucony po ostatniem rozbiciu na Korcyrę wyjednał sobie za pośrednictwem pięknéj Nauzyki i jéj rodziców, że go Feakowie zawieźli na Itakę, Neptun rozgniewał się strasznie i wywarł na nich swą zemstę w ten sposób, że gdy wrócili i stanęli w porcie Korcyry, rozkazał ich nawie na miejscu skamienieć. Dotąd tam stoi niewzruszona dla pamiątki a nazwana żaglem Ulisesa. W naszym języku stósowniéj zwać ją nawą.

W innem miejscu, poza ruinami starożytnéj Korcyry, wśród których stoi jeszcze dosyć dobrze zachowana świątynia dorycka, pokazują źródło Kresydy, przy którem Ulises ujrzał pierwszy raz piękną, jak Dyana, Nauzykę i rozpłoszył jéj wesołe towarzyszki, gdy nagle wyszedł z za krzaka w zbyt skromnem okryciu, składającem się z wodnego mułu i liściatéj gałązki. Piękna córka Alkinousa tylko nie przestraszona rozmówiła się z nieszczęśliwym bohatyrem, kazała mu dać szaty i zaprowadziła na dwór ojcowski, gdzie tak gościnnie został przyjęty. Dzisiaj ani śladu homerowskiéj gościnności i prostoty w dawnéj Feaków dziedzinie. Feakowie byli łupieżcami nieucywilizowanymi. Czyliż się godzi porównywać z nimi dzisiejszych panów ich ojczyzny?

Wojsko angielskie pięknie wygląda. Za pierwszem spojrzeniem poznasz, że bogatym służy panom; broń bowiem doskonała, mundury z cienkiego sukna, twarze okazują dostatnią i dobrą żywność; oficerowie zaś mogą wszystkim anglizującym się dandym posłużyć za wzór, tak starannie utrefieni, zgrabni, tak pewni siebie w całem postępowaniu, a w każdem poruszeniu jakieś patetyczne niedbalstwo wygodne czyli lordostwo, które tylu młodych nieanglików usiłując sobie przyswoić, tylko przedrzeźnia i śmiesznem czyni.

Zwiedzając warownie korfuańskie za pozwoleniem od gubernatora uzyskanem, obaczyłem wszędzie nadzwyczajny porządek i dostatek, ale też niestety i surowość wojskową. Podoficerowie i oficerowie smagali żołnierzy po grzbietach trzcinami i szpicrutami przy ćwiczeniach w mustrze. Wały i baszty gęsto nasadzone armatami, a między niemi kolosalne armstrongi. — Dziwny sprawia widok ta armatura owiewana mocną wonią przeróżnych ziół wszędzie po wałach i fosach rosnących, wśród przecudnéj okolicy, pod tak pięknem niebem. —

Powietrze jednak jesienne jest tu bardzo niezdrowe, ciężkie panują w téj porze febry zgniłe. Na zakończenie opisu miasta Korfu dodać mi wypada, że zawsze bardzo ożywione pięknym ludem greckim i albańskim w bardzo malowniczych strojach, oraz różnemi cudzoziemcami, a oprócz tego dużo objuczonych koni, mułów i osłów po wszystkich rynkach i ulicach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Wszystko prawie kwitło pod gołem niebem w połowie Grudnia.

O niektórych pismach poświęconych wychowaniu i wykształceniu Polek.

Podobno nie tak blizką jest u nas ta chwila, w któréj będziemy zdolni zdobyć się na pisma osobne, poświęcone wyłącznie specyalnym gałęziom nauk. Ważne, wymagające zapełnienia potrzeby narodu, zwracając na teraz czynnych na polu nauki pracowników w pewną stronę, pewien tymże wskazują kierunek, odwodząc od innego, mniéj naglącego. I tak widzim mnóstwo młodszych i starszych pracowników, starających się złożyć i utworzyć cało-kształt historyi polskiéj. Olbrzymia ta, płodna i owoce narodowi zapewniająca praca odwodzi od innéj, którą do lepszych odkłada się czasów. Inni uczeni zajęli się wyjaśnieniem różnych pytań z ekonomii narodowéj, wyświecaniem mnóstwa kwestyi społecznych, n. p. odnoszących się do sprawy włościańskiéj i t. d. Gdy zważymy nadto, iż dla niepomyślnych stósunków zewnętrznych ograniczoną jest wielce liczba pracowników, dziwić się nie będziem, iż z pism poświęconych specyalnym naukom mamy tylko pismo lekarskie, kilka pism agronomicznych; że zaś nie posiadamy ani jednego pisma filologicznego lub pedagogicznego, żeśmy się aż dotąd nie zdobyli na pismo prawnicze. Przez czas niejakiś mieliśmy pismo poświęcone naukom przyrodzonym: „Przyrodę“ Zaborowskiego. W rzędzie pism specyalnych witamy z szczerem współczuciem pisma poświęcone wykształceniu i wychowaniu Polek. Potrzebę wydawania pism tego rodzaju wykazywaliśmy przy różnych sposobnościach, chociaż w innych pismach, a dzisiaj wznawiamy tę samą sprawę tem pochopniéj, że myśl naszą dawniéj wypowiedzianą w części urzeczywistnioną widzimy; w części, powtarzam, bo wiele jeszcze jest prac na tem polu nietkniętych, których wykonanie jest koniecznością, a zaniedbanie grzechem. — Jakoż zadziwiającą jest rzeczą, że naród, który wydaje tyle pochopnych do pióra i ubiegających się o zaszczyt autorstwa kobiet, nie posiada aż dotąd ani jednéj historyi literatury polskiéj dla kobiet, ani jednéj historyi polskiéj dla nich. Wina, zdaje nam się, ciąży na autorkach polskich. Autorki polskie grzesząc tem, iż wolały zajaśnieć w obec większéj publiczności, występując w szranki z męzkiemi siłami na polu romanso- i powieścio pisarstwa, niektóre nawet filozofii, zrzekały się dobrowolnie rzeczywistéj zasługi, jakąby sobie zaskarbiły, gdyby czas i siły poświęcały były wykształceniu młodszych sióstr swoich. Dla tego to, wedle naszego zdania, osoby, które w ostatnich czasach zajęły się wydaniem pism w tym kierunku, jako to redaktorowie „Niewiasty“ i „Wieńca,“ wydawcy „Kalendarza dla Polek“ zasługują na uwagę publiczności polskiéj, bo bardzo żywotnym potrzebom czasu czynią zadosyć. Zasługa ta jest dwustronną. Bo raz staranna i baczna redakcya może autorkom wskazać pewien ich działania piśmiennego kierunek, wypowiadając im swoje, co do rodzaju umieścić się mogących artykułów, życzenie, po drugie dostarcza stósownego pokarmu umysłowego drugiéj połowie naszego społeczeństwa. Co do pierwszego punktu objaśnimy go chociażby jednym przykładem, który wykaże zarazem znaczenie wpływu redakcyi należycie obowiązek swój pojmującéj. Uważaliśmy np. że pani Wilkońska napisawszy wiele, bardzo wiele, nawet kilko-tomowych powieści, jedną skromną rozprawką, zamieszczoną w Niewieście, „o wychowaniu kobiety,“ więcéj się przyczyniła do dobra ogółu, o które dbać mamy sobie za obowiązek, aniżeli niejedną powieścią, która za lat dziesiątek pójdzie w zapomnienie. Nie myślimy tem pani Wilkońskiéj do pisania zniechęcać, bo mamy powód cenić jéj zdatność pisarską i jéj usposobienie, owszem tą naszą uwagą chętnie utwierdzilibyśmy ją na drodze, którą obrała. — Oczewista, iż przykład, któren obraliśmy, nie jest jedynym; umyślnie zaś wybraliśmy wymieniony, aby zwrócić uwagę na rzeczywistą tego rodzaju prac wartość. Któż bo zdoła lepiéj i trafniéj sądzić o zasadach wychowania i wykształcenia kobiet od kobiety saméj? — Jak matka jedynie jest zdolną dać córce wychowanie domowe, ukształcić jéj serce i ustalić jéj charakter, tak także jedynie kobieta zdoła odgadnąć, jakim materyałem duchowym i moralnym najstósowniéj wzmocnić, rozprzestrzenić i podnieść zasób intelektualny i moralny, jaki młoda Polka z domowéj wynosi strzechy. Co męzka dołoży ręka, będzie miało tylko znaczenie dopełniające.

Autorki też polskie mając podaną sobie sposobność do połączenia sił, gromadzą się dzisiaj pod jedną chorągwią, a życzylibyśmy, aby wszystkie pracą, zachęcaniem do abonamentu, zalecaniem u znajomych i przyjaciół popierały przedsięwzięcia, które na poparcie zasługują. Zaiste, Pan Bóg pod niejednym względem pamiętał o biednym ludzie swoim, a nie raz nam na myśl przychodzi ów psalm Krasińskiego: „Wszystko nam dałeś, co dać mógłeś Panie.“ Jakoż nie brakło nam siły i woli, mamy niezłomną potęgę w ludzie, mamy pomiędzy Polkami także siły intelektualne, brakiem wszakże sumiennego, zimnego, bezwzględnego, bo dobrem ogółu nakazanego kierownictwa, zużywają się siły na prace bezpłodne, bezowocne i niknące jak śnieg, gdy promień go słońca zadraśnie. Jest-to zaiste smutne, ale prawdziwe doświadczenie; tem gorzéj, jeżeli osoby mające sposobność prostowania dróg, naprowadzają na fałszywe.

I tak niedawno temu pewne dzienniki poza ziemią poznańską wychodzące utwierdzały autorów i autorki w manii poświęcania sił umysłowych wyłącznie romanso- i powieścio-pisarstwu. Szczęściem głos bardzo poważny z zachodu położył tamę temu wyuzdaniu w zaszczepionym oddawna a rozmagającym się kierunku. — Nie należąc do ludzi wyzutych z poczucia piękna, nie należym także do bezwzględnych antagonistów romansu, owszem te mu zalety przyznamy, jakie mu się z prawa należą. Nasi romanso-pisarze dostarczaniem obfitych płodów swéj fantazyi osnutych na tle narodowem powstrzymali rozszerzony zwyczaj karmienia się lekturą dzieł zagranicznych. Na tem polega ich główna zasługa. Nie poświęcają oni także dziewictwa myśli dla chluby zainteresowania i podrażnienia czytelnika, owszem szanując jego uczucia, niestrącają go wzorem francuzkich pisarzy w otchłań pospolitéj nędzoty z świata rzeczywistego raczéj wydobywając idealną prawdę i idealne piękno, zmierzają ostatecznie do uszlachetnienia społeczeństwa, dla którego pracują. Romans wszakże jako epopeja towarzyskiego życia, potrącając o nasze codzienne, jednostajne, a często bardzo pospolite stósunki, jest najniższym rodzajem poezyi, a rozmagając się i zapuszczając na wsze strony korzenie, staje się pasożytną rośliną, którą obciąć lub wyciąć potrzeba, bo ona odbiera ziemi żywotnych soków do tego stopnia, że obok pożyteczna i życiodajna istnieć nie może. Przebiegając myślą bezowocne, na tem polu wykonane, prace naszych autorek, widzimy dużo pracy bezpłodnéj, myśli poro-

nionych, czasu niepotrzebnie zużytego. Wszakże i w tem bezwzględnéj na nasze autorki nie składamy winy, bo wszyscy mniéj więcéj i powołani i niepowołani na też same błędne wchodzili drogi. Zastrzegamy wszakże i powtarzamy, że bezwzględnego anatema nierzucamy na romans. Już dawniéj w naszem piśmie objawiwszy w tym względzie myśl naszą, powtarzamy, że za nader zbawienny uważamy wpływ, jaki Dziennik literacki (lwowski) w tym kierunku wywarł, przyjmując w swoje kolumny tylko powieści w ciaśniejszych ramach, tym bezwarunkowe przyznajemy zaś pierwszeństwo, które osnute są na tle historyi polskiéj. Wszakże te błędy, o których mówiliśmy, należą teraz do szczęśliwie przebyłéj już przeszłości; teraz nowe torują i ustalają się drogi. Uważaliśmy, iż w nowszym czasie p. Ziemęcka poświęca swe pióro wychowaniu ludu; inne autorki, jak np. p. Moraczewska, już dawniéj w tym pracując kierunku, zaszczytne w społeczeństwie polskiem zajęły miejsce. Przykłady podobne postawione na świeczniku zdołają zachęcić i inne siły spożywające się bez pożytku. Wszakże w tych utworach okazuje się rzetelna wartość pracy i myśli, a nie chęć zaświecenia blichtrem w obec publiczności nieświadoméj rzeczywistéj wagi pracy.

Uwagi powyższe nasunęły nam się, gdy rąk naszych doszła N i e w i a s t a, pismo tygodniowe wychodzące w Krakowie pod redakcyą p. Turowskiego. Pismo to pod wielu względami odpowiada wymaganiom naszego społeczeństwa. Powieści w Niewieście zawarte osnute są po części na tle historyi polskiéj, jak n. p.: Donna Rozanda przez K. Szajnochę, Jadwiga, królowa polska, wypowiadają prawdy rozleglejszego znaczenia i szerszego wpływu. Pana M. Bałuckiego powieść: „Za późno“ zaleca się pod wielu względami. P. Turskiego poemacik: „W jasyrze,“ napisany prostym i niewyszukanym językiem, daje świadectwo duchowi naszego czasu, który coraz bardziéj szuka prostoty i prawdy, oddalając się od blichtru i próżną pozłotą błyszczącéj ułudy. P. Wilkońskiéj rozprawa o wychowaniu kobiet zawiera spostrzeżenia i prawdy, których tylko oko niewiasty dojrzeć może, a które dla tego właśnie myślącemu pedagogowi jako przewodniczące posłużyć mogą wskazówki. W Niewieście spotkaliśmy się także z początkiem wykładu historyi literatury polskiéj.

Ostatni numer Niewiasty, który rąk naszych doszedł, pod niejednym względem jest wzorowy. Zamieszczone tam typy niewieście przez Gabryelę Puzyninę rozpoczynają się bardzo świetnym obrazem. Jest nim dziewica polska, która dawszy młodzieńcowi, godnemu jéj serca słowo, spieszy, gdy tegoż za sprawę ojczystą na wygnanie wskazano, jako małżonka, dzielić trudy i gorycz wygnania. „Jadwiga (tak mówi p. Puzynina) odjechała o kilka set mil, by w odludnéj stronie stać się aniołem pocieszycielem nietylko swego małżonka, ale duszą, ochłodą, męztwem, sercem całéj rodziny wygnańców! Garnęli się do niéj, jak do ogniska uczuć, jak do wzoru cnót. Ona była punktem, około którego skupiało się wszystko. U niéj znajdowano Litwę kochaną, która ogrzewała ich sercem i oświecała myślą. Gdzie była Jadwiga, tam było ciepło i jasno, tam wszystko kwitło, żyło i kochało.“

Obraz historyczny: „Jadwiga, królowa polska“ również udatny i piękny.

Redakcya Niewiasty należycie zrozumiawszy potrzeby swéj społeczności, wyrobiła sobie pewne stałe zasady i pewien żywotny cel, do którego statecznie różnemi drogami zmierza. Jeden tylko mały uczynilibyśmy redakcyi zarzut, że pod rubryką „Polki literatki“ zbyt pobieżny sąd orzeka. Raziło nas niewłaściwe ocenienie niejednéj z wymienionych tam autorek, a zdaje nam się, jakoby autor tych zapisków przy ocenianiu naszych literatek nie miał na pamięci owéj dewizy, że niekoniecznie najlepszym jest pisarzem, kto najwięcéj pisze. Non multa, sed multum!

O „W i e ń c u,“ dwutygodniku literackim, wychodzącym także w Krakowie pod redakcyą Julii Goczałkowskiéj, trudno już dzisiaj, ponieważ od kilku miesięcy dopiero wychodzi, stanowczy sąd wyrzec. Pisma peryodyczne potrzebują, jak każde indywiduum, czasu i doświadczenia do wyrobienia się i do poznania istotnych potrzeb téj klasy, dla któréj są przeznaczone.

„Wieniec“ w szeregu numerów, które mamy pod ręką, ma i dobre rzeczy, np. artykuł pod tytułem; „Polska w obrazach“ niektóre bardzo udatne wiersze; daléj artykuł pod tytułem: „Dziadunio do dziewic polskich.“ W tym wszakże artykule razi nieco sposób wykładu zbyt nieautorski i kaznodziejski. Nam się taktyka Niewiasty wydaje właściwszą, która, stawiając wzory kobiet, do naśladowania ich zachęca. Wynika to z natury ludzkiéj, iż nikt poza progami kościoła morałów słuchać nie lubi. Każda pigułka zawarta w niemiłéj nam nauce winna być ocukrzona, tak aby osoba, dla któréj jest przeznaczoną, przyjmując ją nie poznała się na tem, że przyjmuje lekarstwo. Artykuł pod tytułem „Przedwczesność“ w piśmie dla kobiet jest niestósownym. Jakkolwiek w Wieńcu nieznachodzim téj systematyczności, co w Niewieście, nie wątpim, iż redakcya nabrawszy doświadczenia, korzystając z dochodzących ją rad, należycie się rozwinie i wszelakim życzeniom zadosyćuczynić zdoła.

N o w o r o c z n i k (kalendarz) ilustrowany dla Polek na rok 1862 (rok 2gi) zaleca się pod wielu względami; jest tu wszystkiego potrosze: poezya, powieść, historya, a nawet gospodarstwo domowe. Widzimy tu uświęconą pamięć dwu mistrzów polskich, mistrza słowa, A. Mickiewicza i mistrza tonów, Szopena, wraz z ilustracyami. Niektóre szczegóły z życia Adama są dla nas nowe. Znachodzimy tu także wizerunki dwóch córek jego p. Maryi z Mickiewiczów Goreckiéj i młodszéj Heleny M. Ze znajomych autorów spotykamy tu utwory K. Wł. Wojcickiego, Aleksandra Grozy, Bartoszewicza, Łepkowskiego, p. Ziemęckiéj, Deotymy, która zamieściła wiersz pod tytułem „Fantazya.“

W wierszu tym Deotyma, jak prawie zawsze, buja w bezpłodnym abstrakcyi eterze, składając wieniec z kwiatów sztucznych bez woni, bez duszy i bez barwy. Pięknym za to jest wiesz p. Pruszakowéj, przeznaczony pierwotnie do naszego pisma, który wszakże dla powodów, w programie wyrażonych, przyjętym być nie mógł. Ze znanych pieśni znachodzimy tu Lenartowicza pieśń: „Moja nóta“ i wierszyk nowy tegoż autora: „Słowiczek.“ Z historycznych obrazów zawiera Noworocznik rozprawę pod napisem: „Marya Leszczyńska,“ przez Edwarda Labowskiego, następnie elekcyą Anny Jagiellonki przez Juliana Bartoszewicza.

Co do zewnętrznéj formy nadmieniamy, iż wydanie jest bardzo poprawne, druk dobry i papier piękny.

A

SPRAWOZDANIE
z XIXgo tomu Thiersa historyi konsulatu i cesarstwa przez Ludwika Żychlińskiego.

Burboni wśród najniepomyślniejszych stósunków wracali na tron Francyi. Król pozbawion został wszelkich środków zaskarbienią sobie zaufania, skoro jego królewskość zlała się nierozerwalnie z kontrybucyami i wojskami sprzymierżonych, gniotących naród francuzki. Położenie Francyi, jak je nam Thiers w tomie XIX przedstawia, da się tak skreślić. Wojsko francuzkie całkiem było nieprzyjaźnie usposobione; urzędnicy niemal wszyscy, powstali z czasów cesarstwa, mocno przez rząd króla podejrzywani, nie lubili go; klasy średnie, z razu przychylne, coraz bardziéj ziębły; lud wiejski albo był obojętny, albo tchnął nienawiścią z przyczyny podawania w wątpliwość nabytków jego, pochodzących z sprzedaży tak zwanych dóbr narodowych; lud miejski, zwykle skłonny ku zmianom, ze zwyczaju i tradycyi przeciwny był Burbonom. Po stronie Burbonów stał tylko pewien zastęp przyjaciół oględniejszych, przewidujących niebezpieczeństwa różnorodne, których przecież głos nie był słuchany i partya rojalistów gorących, która chciała być bardziéj rojalistowską, niż sam król. Ztąd wynikło, że znikąd nie przychodziło do ustępstw, a zarzuty zewsząd walić się poczęły jednych stronnictw przeciw drugim. „Wisiało coś ciężkiego w powietrzu,“ powiada o owym czasie w swych listach pani Staël. — Wrażenie, jakie odnosi czytelnik z przedstawienia rzeczy przez Thiersa, jest takie samo. — Myśl zrzucenia Burbonów z tronu dotykalnie nawet zaczęła występować, odkąd kilku młodszych jenerałów porozumiewać się nie wahało z stronnictwem rewolucyjnem.

Cóż tymczasem porabiał Napoleon? Thiers ślicznie, bo z współczuciem dla tak olbrzymio-tragicznéj postaci — kreśli nam Napoleona życie na wyspie Elbie. Mąż, którego czynność niedawno co cały obejmowała świat, w małym swym zakresie umie pozostać wielkim. Wszystko, czego się dotknie, potężnieje. Że Napoleon widząc niechęć Francyi ku Burbonom, ogołocony będąc z funduszów, zagrożony przesiedleniem na wyspy Azorskie — żywił w duszy nadzieję zmiany swego losu, tego Thiers nie zaprzecza; zbija przecież datami opinią tych pisarzy, którzy utrzymują, jakoby Napoleon namówiony został przez wysłańca z Francyi do wylądowania na jéj brzegi. Wysłaniec utwierdził tylko Napoleona w raz powziętym zamiarze. Napoleon przed wyjazdem zwierza się tylko matce. Powtarzamy wzniosły ten ustęp w całości. „Nie mogę umierać na tem wygnaniu, kończyć życia w spoczynku niegodnym mojéj przeszłości,“ — rzekł do matki. — „Zresztą dla braku pieniędzy sambym niezadługo tu został, wystawion na wszelkie gwałty mych nieprzyjaciół. Francya wre. Burboni mają przeciw sobie wszelkie interesa i przekonania nowe. Armia mię pragnie. Wszystko mi wróży, że pójdzie ze mną, gdy mię zobaczy. Mogę wprawdzie napotkać na nieprzewidziane przeszkody, a wtedy w kilka godzin ulegnę. Wolę przecież tak skończyć, niż pozostać tu dłużéj z perspektywą takiéj przyszłości, jaka mię czeka. Chcę więc ruszyć ztąd i raz jeszcze spróbować szczęścia. Cóż ty na to, moja matko?“ — Energiczna kobieta zdjęta przestrachem „Pozwól mi być na chwilę matką, — odpowiedziała, — a potem ci powiem, co czuję.“ Po chwili milczenia: „Jedź, synu mój, — rzekła, — i idź za głosem twego przeznaczenia;“ poczem uściskała Napoleona z gwałtownem wzruszeniem.

Napoleon wraca na tron, dopiero co dzierżony przez Burbonów, a wraca przyjęty z entuzyazmem przez wojsko, a w znacznéj części i przez lud, bez wylania kropli krwi. Podczas gdy Napoleon zbliżał się lotem ptaka do Paryża, organizując rząd i powtarzając wszędzie po drodze, że przynosi z sobą pokój, wolność i tryumf zasad z roku 1789, Burboni nie umieli żadnéj stanowczéj powziąść decyzyi. Schodził dzień po dniu, mimo nalegań partyi konstytucyjno-liberalnéj, która ofiarowała swe usługi i pomoc. Rojaliści w niebo-głosy wołali, że sprzysiężenie i zdrada otacza rząd Burbonów. — Możnaby ztąd ważną i dla nas wyciągnąć naukę, że stronnictwa, które wielkie popełniły błędy, nie przypisują sobie zwykle winy, ale wszystko spędzają na zdradę. — Thiers dowiódł, że zdrady nie było; że ci, którzy się za Napoleonem oświadczyli po drodze, nic o zamysłach onych kilku młodych jenerałów, o których napomknęliśmy, nie wiedzieli; dowiódł, że Napoleon sam działał niezawiśle całkiem od tych, którzy o dywersyi przeciw Burbonom zamyślali; ale dowiódł zarazem, że Burboni nieszczęściem niezdatnymi się pokazawszy wśród okoliczności, w jakich im panować przyszło, przez własne swe błędy wznieciil myśl, a przygotowali pomyślny skutek dla przedsięwzięcia Napoleona.

Zasiadł więc znów na tronie Napoleon. „Nauczyłem się, powtarzał teraz na wszystkie strony, — że nie należy już panować absolutnie, a nie jestem jak Burboni, którzy przez lat 25 niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Widzę, że jedyną przyczyną méj obecnéj pomyślności jest to, że prawa, Francyi przynależne, wykonywali Burboni w duchu przeszłości.“

Inni pisarze, potępiając bezwarunkowo straszliwą ambicyą, która własną ojczyznę nad przepaścią ostateczną postawiła, nie zadali sobie sumiennie pytania, ażaliby Burbonów prędzéj czy później nie byli zrzucili z tronu rewolucyoniści pospołu z wojskiem. Thiers przypuszcza, że do tego łatwo przyjśćby było mogło, „a w takim razie zawszeby była miała zagranica pokusę interwencyi,“ chociaż zarazem dodaje, że skutki takowéj nie byłyby bynajmniéj tak straszliwem brzemieniem spadły na Francyą, albowiem co nieubłaganie obcych mocarzy zawzięło przeciw Napoleonowi to jest to, że widzieli w nim jedynego męża, który przyszedł zakwestyonować panowanie ich nad Europą i dział lwi, jaki między siebie rozdzielili na kongresie wiedeńskim.

Napoleon, jak wspomnieliśmy, umyślił ten raz — wiedząc, że inaczéj rządzić się nie da — nadać Francyi wolność. Miał on na celu przez nadanie takowéj szczerze pokazać się w charakterze oswobodziciela kraju od partyi emigrantów. Przystawał on i na uznanie z swéj strony pokoju paryzkiego i wysłał też niebawem z stósownemi listami wysłańców swych do monarchów. Ale wysłańców nie przepuszczono. Wszyscy wrócili z powrotem od granicy, a monarchowie wyrzekli, że go mają za pozbawionego wszelkich praw. Są chwile, w których i trwożliwi, widząc zagrożone mozolną pracą osiągnięte stanowisko, zdobywają się na ostateczne decyzye. Taką decyzyą przedsięwzięli zebrani jeszcze w Wiedniu monarchowie. Postanowili albo zniszczyć Napoleona, albo poledz sami. — W Napoleona pokojowego, prawda, że nikt nie wierzył w Europie; ale Francya patryotyczna, odkąd raz w tryumfalnym pochodzie wkróczył do Paryża na czele wojsk, owéj jedynéj tarczy

niepodległości ojczyzny, nie mogła go się wyrzec, chociaż zkądinąd, przyzwyczajona do samowładztwa Napoleona, nie uwierzyła, aby szczerze myślał o dopełnieniu swobód w razie zwycięztwa. Napoleon tymczasem nadał Francyi przez tak zwany akt dodatkowy zupełnie wolnomyślną konstytucyą. Za taką miał ją Lafayette, za taką uważa ją sam Thiers. Izby francuzkie zwołane przez Napoleona pod wpływem niedowierzania pewnego w wolnomyślność Napoleońską, mianowicie na to baczyć zaczęły, aby się nie wydawało, że grają rolę podrzędną, rolę posłusznych. Było to prawdziwem nieszczęściem dla Francyi i dla Napoleona, ale było zarazem koniecznym skutkiem winy, ciężącéj z przeszłości na Napoleonie samowładnym. Wymagał był przez lat 15 bezwzględnego posłuszeństwa, a dziś niechciano mu przyznać nawet tych względów, do jakich miał prawo!

Thiers kilku słowami wybornie charakteryzuje różnicę w położeniu Napoleona, gdy idzie w tryumfie od Cannes do Paryża, a gdy zasiadłszy znów w Tuilleryach, rządzić zaczyna. Powiada on słusznie, że w pochodzie swym ku Paryżowi znajdował się w obec błędów popełnionych przez Burbonów, podczas gdy, przybywszy do Paryża, stanął w obec skutków własnych swych błędów. Europa nie wierzyła mu już i odepchła go, chociaż przystawał nawet na pokój paryzki; Francya wątpiła o jego wolnomyślności, chociaż zwołał izby i nadał najwolnomyślniejszą konstytucyą.

Przez cały tom ten ciągnie się raz ciemniéj, drugi raz jaśniéj dogmat głębokiéj moralności i tragiczności zarazem, przywiązanéj do czynów ludzkich, to jest dogmat odpowiedzialności. — Na olbrzymim przykładzie Napoleona w olbrzymich przedstawia się on nam zarysach, tak jak sam przez się wiecznie pozostanie prawdą pełną nieraz tajemniczości, ale jedyną godną przeznaczeń człowieka. Sam ten powód już byłby wystarczającym, ażeby tom XIXsty Thiersa zaliczyć do owych monumetalnnych dzieł, niezmienną mających wartość. —

Thiers z pewnem, obcem sobie zwykle, wzruszeniem pokazuje nam przed wyjazdem na bitwę Waterlooską, stopniowo smutkiem zachodzącą duszę Napoleona, dostrzegającego w blizkiéj przyszłości jakoby wyrok fatalizmu. „Czuł on, kończy ustęp ten Thiers,“ że bardziéj niż kiedykolwiek zadaniem jest jego pozyskać przez szczęśliwą wojnę napowrót serca, które potrzebują pomyślności dla stałości w przywiązaniu.“ Jest-to jedna z herezyi, którą oszpeca Thiers ślicznie zkądinąd i nieporównanie napisane swe dzieło. Prawdziwe przywiązania ustalają się właśnie w nieszczęściu i nie kochamy kraju ani tego, ktory go reprezentuje, jeźli moralność interesów przewyższa w nas uczucie obowiązków. Najpiękniejszy właśnie pryncyp piastują te organizmy, które wzrastają w nieszczęściu. Izby francuzkie targując się o małoznaczne ustępstwa w obec grożących fal najazdu, nie stanęły na wysokości patryotyzmu prawdziwego, a wytłómaczyć to ich branie można tylko ową straszliwą prawdą odpowiedzialności, jaka ciężyła na przeszłości Napoleona, a która mu teraz stworzyła tak okropną pozycyą, że zwołanie izb groziło mu anarchią za plecami, podczas gdy będzie miał do walczenia z nieprzyjacielem; że zaś przeciwnie znów, nie zwołanie izb, odbierało mu zaufanie publiczne, które jedyne jedno mogło było mu dostarczyć obrońców kraju.

Rozmaite wiadomości.

Uczony ziomek nasz Aleksander Chodźko, profesor słowiańskiéj Literatury w Kolegium francuzkim i autor gramatyki perskiéj etc. wydał w Paryżu w większéj ósemce w r. 1858 słowiańską legendę o S. Sabbie obok z przekładem francuzkim, na którą zwrócić uwagę miłośników mowy i rzeczy słowiańskich może nie będzie jeszcze zbyteczną. Tytuł téj legendy brzmi w pierwotworze: Zitije Sw'ętych Serbskych Proswæt'itélej Symeona i Sawwy, spisannoje Domet'ijanom jijeromonachom Chiłandarskim wo sw'ętæj Gorcæ Athonst'æj uczenikom Swętago Savvy Pervago Archiepiskopa Serbskago, sokraszt'ennože i ocziszt'enno Kyriłłom Zivkoviczem provosławnym Episkopom Pakraczkym i Sławoniji (Peczatano w Wijenñæ w Sławénno-Serbskoj Typografiji Błagorodnago G. Stefana Novakowicza 1794). Życie świętych Apostołów Serbiji Symeona i Sabby, napisane przez ks. Domecyana, mnicha Chiłandarskiego na świętéj górze Athos, ucznia świętego Sabby, pierwszego Arcybiskupa Serbskiego, a skrócone i oczyszczone przez Cyrila Zivkovicza, pravosławnego Biskupa Pakraczu i Sławoniji (drukowano we Wiedniu w Sławiano-Serbskiéj drukarni szlachetnego P. Szczepana Nowakowicza r. 1794).

Przedmowa tłómacza brzmi w dosłownym polskim przekładzie jak następuje:

„Pamięć świętych osób, których żywot tu się opisuje, żyje jeszcze poza Dunajem, chociaż one należą do epoki krucyat i chylenia się do upadku cesarstwa Wschodniego. Pewien publicysta Bełgradzki sądzi, że „Serbija urodziła się w kolebce Szczepana Nemaniego (S. Symeona).

Zaiste, on to w roku 1159 ogłosił ją niepodległym królestwem i potym przyłączywszy do niego Bośnią, Hercegowinę i Czarnogórę, założył państwo potężne i samoistne. Stanąwszy na szczycie sławy światowéj, Nemani odważył się zrzec się jéj dobrowolnie; 25go Marca 1195 zdał rządy najstarszemu synowi Szczepanowi IIInu i zamknął się w klasztorze, kędy żył pod skromną nazwą Symeona Mnicha i umarł 13go Lutego 1200.

Najmłodszy syn Nemaniego, Rastko, więcéj znany pod nazwą Sgo Sabby uwieńczył dzieło politycznych i religijnych swobów Serbii tak świetnie rozpoczęte jéj wyswobodzeniem z pod władzy Byzanckiego patriarchatu. — S. Sabba urodził się r. 1169. Opuścił dom rodzicielski w roku 1186 i udał się na górę Athos, gdzie przyjął zakonne postrzyżyny i zkąd wrócił do Serbii dopiero po 22ch latach, ze zwłokami swego ojca. Od r. 1208—1215 S. Sabba zostawał w Serbii jako przeor monasteru w Studziennicy, zajmując się głównie stanowczym urządzeniem krajowego duchowieństwa. Będąc w Carogrodzie w r. 1221 został tam wyświęcony na arcybiskupstwo Serbskie. W r. 1231 opuścił Europę, by zwiedzić święte miejsce i kościoły azyatyckie i afrykańskie, w Jeruzalem, na górze Sinai w Egipcie, Babylonii i w Armenii. — Umarł 14go Grudnia 1237 w mieście Ternowie, naówczas stolicy Bułgaryi. Kościół rzymski policzył go w poczet Świętych, a około 3 wieki po tym w r. 1595 spalili jego relikwie w Bełragdzie Turcy.

Tych wszystkich dat niedostaje w tekscie naszego przekładu. Dziekan obecnych Slavistów P. Szafarzyk w swoim znakomitym zbiorze „Pamatki drewného pisemnictwa jihoslavanov w Pradze 1851, w którym się także znajdują tytuły dzieł S. Sab-

by, ogłosił dwa żywota S. Symeona napisane przez jego dwu synów: S. Sabbę i króla Szczepana IIgo. Odpis ostatniego znajduje się pomiędzy słowiańskiemi rękopismami Biblioteki Cesarskiéj w Paryżu, których znakomity opis ogłosił niedawno w swym sprawozdaniu uczony ksiądz Martinow z przekładem dzieła Szczepana.

Co się tyczy żywota Sgo Sabby, napisanego przez jego ucznia Domecyana (żył około r. 1262): nie był on wydany, o ile wiem, jak tylko raz jeden przez prawosławnego Biskupa Ziwkowicza we Wiedniu r. 1794. — Na nieszczęście wydawcy chodziło więcéj o zaspokojenie swojéj nienawiści religijnéj, aniżeli o wierne oddanie tekstu, który, jak sam wyznaje, skrócił i oczyścił. Słowiańscy Filolodzy, mający przystęp do rękopismu Domecyana, nie dopełnili dotąd tych usterków. — Prawosławna nietolerancya Biskupa skłoniła go do opuszczenia ustępów świadczących o ówczesnym wpływie Kościoła Łacińskiego w krajach, trzymających się dsisiaj obrządku grecko-słowiańskiego. Tak np. P. Szafarzyk i autor bibliograficznego rysu o świętym Sabbie, ogłoszonego w VIII poszycie Serbskiego Przeglądu „Głasnik“ w Bełgradzie z r. 1856, przytaczają ustęp z Domecyana, według którego Szczepan II na dniu swéj koronacyi r. 1222 był uwieńczony koroną, którą mu na jego prożbę przysłał Papież Honoriusz IIIci. Tekst wydany przez Zywkowicza nie wspomina nic o tym, ale natomiast zachowuje ustępy odnoszące się do nawrócenia króla węgierskiego od katolicyzmu do greckiéj schizmy. Nieoświadczamy się ani za jedną, ani za drugą stroną nieprzyjazną, lecz zdaje nam się, że te przeciwieństwa zamiast osłabiać wiarogodność opowiadania Domecyana, dowodzą owszem bezstronności, z jaką podawał spółczesne zdarzenia.

Krzyżowcy, ówczasowi władzcy Jeruzalem, byli potężnemi na Wschodzie, a książęta dynastyi Nemaniego zajęci troską o zapewnienie interesów materyalnych swego nowego królestwa, szukali podpory już to w Rzymie, już to na dworze cesarzów greckich.

Co do stylu żywot S. Sabby przez Domecyana jest spółczesny tym, któreśmy dopiero wspomnieli w zbiorze P. Szafarzyka, a następnie należy do arcydzieł złotego wieku kościelnéj literatury u Słowian południowych. Należy, jak to mówią Slawiści, do k a t e g o r y i r e d a k c y i s e r b s k i é j; nie jest to właściwie język pierwszych przekładów Pisma ś., jednakże służy za ogniwo wiążące język staro-słowiański z dzisiejszemi narzeczami i zarazem ułatwia poznanie jednego i drugich itd.“ Dotąd Chodźko.

A tak mamy przed sobą, jak to słusznie ocenił wydawca pomnik języka nie staro-słowiańskiego, lecz serbsko-cerkiewnego, pisanego poprawnym stylem i poprawną pisownią. Ten język serbsko-cerkiewny rzeczonego pomnika z wieku 13go, co do pisowni i form gramatycznych, jest podstawą dzisiejszego języka rusko-cerkiewnego. Znajdujemy tu już zachowane przepisy gramatyczne naszego Rusina ks. Melecyjusza Smotrickiego, jako to: niepotrzebne rozróżnianie dwu o, dwu e, po gardłowych zamiast y głoskę i, ï z dwiema kropkami przed samogłoską, formy przymiotn. na ago omu itd. chociaż Smotricki wydał swoję gramatykę w Jewnie w r. 1618 blizko o 4 wieki późniéj po naszym pomniku. Widać ztąd, że pierwszemi nauczycielami Rusi, tak języka staro-słowiańskiego, jak i chrześciaństwa, byli po większéj części kapłani serbscy. Godnym jest uwagi świadectwo rzeczonéj legendy, że ludy, których Ś. Paweł nawrócił i ochrzchcił w Illiryi, były słowiańskiemi. Ks. Fr. X. M.

Poznań w końcu Kwietnia.

Jeszcze słowo o prelekcyach. Kiedym poraz pierwszy w waszem piśmie wspominał o odczytach księdza Koźmiana, zapisałem pomiędzy innemi spostrzeżenie, jakie mi się nasunęło natenczas, że ks. Koźmian w opowiadaniach swoich jest bezstronnym, dalekim od uprzedzeń i nowych zapatrywań nie objawia. — Dzisiaj przychodzi mi sąd ten mój zmodyfikować: w ostatnich swoich odczytach objawił sądy odmienne od tych, które powszechnie są przyjęte i uznane. Skarzył się pomiędzy innemi na to, że sąd o wieku XV jest niedość sprawiedliwym; utrzymywał, że w tym wieku była młodość, siła, zaufanie do wszystkiego, co wielkie, w wieku zaś XVI rozwielmożniła się ironia i chłodne rozumowanie; że wiek XV zostawił nam w puściźnie wielkie odkrycia i wynalazki, że wiek XV budował, wiek następny burzył; wiekowi XVI zgoła niczego prelegent nie przyznał; bo mówiąc przy okazyi o odrodzeniu się nauk, o rozkwicie umiejętności i sztuk, zaprzeczał temu, jakoby to było wyłączną zasługą wieku XVIgo. Spostrzegliśmy też w ogóle w całym szeregu prelekcyj, że ks. Koźmian okazywał wielkie zamiłowanie do wspomnień historycznych wieku XV, mniéj zaś, daleko mniéj do wypadków następującego stulecia; opowiadaniom o panowaniu Aleksandra i Zygmunta niedostawało téj siły i dzielności, którémi dawniejsze prelekcye, zwłaszcza historyą Kaźmierza Jagielończyka ożywiał. Za zamiłowaniem wieku XVgo poszło uprzedzone mniemanie o jego wyższości nad stuleciem następnem; trudno wszakże mniemanie takie uzasadnić i trudno nieuzasadnionemu wierzyć. Wynalazki i odkrycia wieku XVgo nie stanowią ani dość dzielnego, ani też niezbitego dowodu; były one częścią przypadkowym darem szczęścia, częścią rezultatem widoków handlowych. Nowo odkryte światy zostały dla cywilizacyi zdobyte dopiero kolonizacyą późniejszych wieków. Nie myślelibyśmy zaprzeczać mniemaniu, że wiek XVty był szczęśliwszym pod wielu względami, ale niepodobna bez uprzedzenia twierdzić, że góruje nad następującym. — W polskiéj zwłaszcza historyi, najbliżéj nas obchodzącéj, twierdzenie ks. Koźmiana krzywdę wiekowi XVI czyni. Nieprzeliczony szereg znakomitych ludzi uświetnia Polski tryumfy na polu służby bożéj, na polu bitew i na polu nauk. Jestto epoka Hozyusza i Skargi, epoka Tarnowskiego i Zamojskiego, epoka Ciołka, Modrzewskiego, Orzechowskiego, Kochanowskiego. Jaśniała Polska na zewnątrz i silną była życiem pełnem na wewnątrz, doprowadziła do skutku trzy unie: z Litwą w Lublinie, unią Brzeską i unią Inflant; założyła w obrębie granic rzeczypospolitéj dwie akademie: Wileńską i Zamojską i mnóstwo szkół innych. Epoka Zbigniewa Oleśnickiego i Długosza nie jaśnieje tylu i takiéj donościości wypadkami. Szanowny prelegent przy innéj sposobności i w innéj prelekcyi objawił zdanie, które w powiązaniu jego zapytywań jest jednym z dowodów przewagi stulecia XV. Wspomniał on przy téj okazyi, że siła narodu nie objawia się tylko w tryumfach oręża i zdobyczach wiedzy ludzkiéj; że każdy naród potrzebuje przykładów cnót bohatérskich, że dopiero chluba taka wszechstronna stanowi potęgę narodu; „że wiek XVty jest u nas wiekiem Świętych przedewszystkiem.“ Są to trafne i piękne spostrzeżenia, ale ostatnie twierdzenie nie może być wystarczającym dowodem przewagi XVgo stulecia. — Święte cnót przykłady jaśnieją częstokroć w późniejszych dopiero pokoleniach i w zaciszu dalekiem od zgiełku świata ukrywają się przed obojętnem

okiem lub prześladowaniem współczesnych. Wiek XIII był także wiekiem wielkiéj u nas pobożności i wiekiem licznych Świętych, a jednakże był to smutny okres rozerwania i gorszącego zamięszania w życiu publicznem. A i wiek XVI jaśnieje w naszéj historyi żywotami kilku Świętych Pańskich. Na innem miejscu przytoczył prelegent na dowód swego zasadniczego twierdzenia o potędze wieku XV, że nauka scholastyczna przeważała w nim w całéj Europie; że scholastyka nie jest owem nocnem straszydłem, owem „marzeniem na jawie,“ jak ją nazywał Grzegórz z Sanoka; że w niéj jest grunt wielkiéj wartości i prawdy umiejętnéj i żywotności, a dowodem tego, wedle zdania prelegenta, jest czterowiekowa trwałość. Niepodobnoby przypuścić, prawi, aby rozum ludzki przez tak długi przeciąg czasu nie pokazał żadnéj istotnéj siły; że więc to, co przez cztery wieki przetrwało, musiało być dobre i żywotne. Niebezpieczne to twierdzenie, bo się da użyć do niepocieszających spostrzeżeń w historyi; częstokroć w dziejach ciemnota lub obałamucony, zastarzały przesąd przetrwa dłuższe wieki i wystarcza spółeczności gnuśnéj lub niezdolnéj do wyższych postępów.

Poprzestajemy na tych kilku uwagach, aby wskazać odmienne przekonania, z jakiemi się szanowny prelegent zapatruje na dzieje powszechne i w ogólności polskie. Ciekawych czytelników odsyłamy do drukowanych prelekcyi ks. Koźmiana, które aż do końca publikowane były na korzyść Towarzystwa Czeladzi katolickiéj. Ks. Koźmian nie doszedł do zamierzonego końca epoki Jagiellonów, bo skończyć już musiał na Zygmuncie I. Szereg dwónastu prelekcyj zapowiedzianych z początku wypełnił panowanie czterech pierwszych Jagiellończyków i prelegent zamknął tę seryę dość obszernym poglądem na stan moralny i umysłowy Polski w XV stuleciu; w następujących czterech prelekcyach opowiedział wypadki pierwszéj połowy wieku XVI. — Udział publiczności w odwiedzaniu odczytów bardzo ostygł w końcu, zwłaszcza w mężkiéj połowie naszego społeczeństwa, należy się tem większa zasługa ks. Koźmianowi, że nie ustał w swéj gotowości pomimo uszczuplonego udziału publiczności i niesposobnego zdrowia swego.

Niewiele liczniéj odwiedzane były ostatnie prelekcye drugiéj (sobotniéj) seryi; na ostatniéj uważaliśmy nieco więcéj słuchaczów. Pan Leon Wegner w trzech godzinach czytał wyjątki z bardzo szacownéj pracy o sejmie Grodzieńskim, wyjątki wiążąc opowiadaniem ustnem. Jako źródło do téj sumiennéj pracy posłużył mu dyaryusz sejmu rzeczonego i rękopiśmienne dokumenta współczesne. Zwracamy zawczasu uwagę polskiéj publiczności na tę pracę, która niezadługo ma się w druku ukazać, gdyż jest jedynem obszerniejszem opracowaniem przedmiotu, dotychczas niezupełnie rozświeconego. Ostatnią prelekcyą drugiéj seryi miał p. Władysław Nehring. Mówił z pamięci o Maryi Stuart, ale doszedł ledwo do zaślubin jéj z Henrykiem Darnleyem, odkładając dalszy ciąg do niepewnego czasu. Nie słyszeliśmy, aby po Wielkiéjnocy odczyty publiczne miały być wznowione; więcbyśmy byli pragnęli, aby p. Nehring doszedł był do jakiegoś ustępu w życiu Maryi Stuart, na które zaciekawił, porównywając je z obrazem Rembrandtowskim, w którym obok najjaśniejszych świateł najciemniejsze są cienie. Mniemał, że Marya Stuart padła ofiarą brutalnego gwałtu i burz politycznych, ale że swem lekkomyślnem, a nawet występnem życiem sama ostrzyła topór, który miał przeciąć nić jéj żywota. Sąd ten starał się szanowny prelegent uzasadniać opowiadaniem szczegołów z jéj życia.

Kijów w Kwietniu 1862.

... Do olbrzymich w innym zupełnie rodzaju prac zaliczyć jeszcze wypada dzieła wydawane przez kijowską komisyą archeograficzną. Niemniéj tu także zdumiewać się przychodzi, natrafiając na myśli, zdania i wnioski przedstawiające przeszłość południowo-zachodniéj Rusi w takim obrazie, o jakim historycy nasi żadnego dotąd nie mieli pojęcia. Ale latarnia do rozświecenia téj przeszłości użyta przez głównego redaktora p. Iwaniszewa tak potężny blask rzuciła na wszystkie jéj kryjówki, że dzisiaj palcem prawie dotykamy tego, czego wczora domyślać się nawet nie można było. Nikt gruntowniéj od p. Iwaniszewa niedowiódł nam subtelności principiów, na których opartą była unia Lubelska; nikt szlachetniéj od p. prezesa Józefowicza niepostąpił depcąc wzgardliwie przywileje szlacheckie tam, gdzie idzie o przedstawicielstwo narodowe, a oba oni, jednako zamiłowani w zgłębianiu ducha instytucyj dawnéj Polski, starają się przekonywać nas każdą swą pracą, że ją w imię pobratymstwa, w imię wzajemnego szacunku dla wspólnych praw, dla nas jedynie, dla naszego dobra podejmują. To zdaje się powinno było zniewolić serca prawdziwych patryotów polskich i pobudzić ich do podziwiania przynajmniéj w cichości tak misternie przez tych uczonych mężów wznoszonéj budowy; tymczasem znalazł się pomiędzy nimi ktoś, co nie będąc członkiem żadnego towarzystwa archeograficznego i dla tego nie mogąc mieć należytego o rzeczy wyobrażenia, istny Filip z Konopi, począł najzuchwaléj decydować o téj pracy, że w niéj tam i tam tego i tego niedostaje, że ona jakoś okazaléj z tyłu niż z przodu wygląda, że gdyby do niéj użyć innéj latarni i t. d. To właśnie wywołało Odpowiedź Kijowskiéj Archeograficznéj Kommissyi na zarzuty niektórych Gazet i Dzienników z powodu wydania 2giéj części Archiwum południowo-zachodniéj Rossyi, która nazwać się może koroną wszystkich dotychczasowych trudów Prześwietnéj Komisyi, a którą dla tego samego, dla jéj niepospolitych argumentów, uderzających szczególniéj potężną agglomeracyą wypisów z dawnych łacińskich, ruskich i polskich autentyków, przy których wszystko to, co dotąd w téj saméj materyi wyszło z pod pióra Lelewela, Szmita, Bartoszewicza, Grabowskiego, Padalicy i Rożniatowskiego, tak haniebnie małem i chudem się wydaje, najpilniéj miłośnikom ojczystych naszych dziejów polecamy. Ta odpowiedź wydaną została w Kijowie w drukarni uniwersyteckiéj przed Nowym Rokiem po rossyjsku i po polsku i dostać ją można w każdym czasie u Zawadzkiego albo u Idzikowskiego.

Kuba Drumkiewicz.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.